



Rok Reymontowski 2017
Otwarte Dyktando Reymontowskie

pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Radomsko

2 marca 2017 r.

Najdroższy Franciszku!

Piszę do Ciebie z Anglii ni mniej, ni więcej. Że się zdziwisz, w to wierzę.

Zapewne pamiętasz, że jako niespełna pięcioletni brzdąc nie raz, nie dwa chciałem ze wszech miar podbijać świat. Nie byłem zbyt znany w Łódzkim, więc przenieśliśmy się do Warszawy, ale i tak rychło byłem bez grosza przy duszy. Znajomy literat uspokoił mnie słowami: „Bez hysterii, zapewne niezadługo będziesz multimilionerem”. Cóż... całorocznych oszczędności – jakkolwiek by nie liczyć – na pewno nie wystarczy, gdyż superzarobków nie osiągam, jak wiesz. Jednakże niepodobna było mi wyrzec się hołubionego w marzeniach wojażu po Europie. Odrzuciłem esy-floresy, ćwiczyłem niby-romantyczne koncepcje i kupiłem słownik polsko-angielsko-niemiecki, gdyż chciałem jak najszybciej podbić Europę. Organizowane naprędce codwutygodniowe konsultacje z wydawcą okazywały się nazbyt nużące. Marzyłem o ciepłym morzu. Plażowanie na przykład nad Morzem Adriatyckim czy morzem Marmara byłoby nie najgorszym rozwiązaniem dla ciepłolubnego mieszczucha. Ty z pewnością potępiłbyś w czambuł takie figle-migle. Jakoż nadarzyła się sposobność przejechania się za półdarmo, więc spakowałem się raz-ciach i w półbrzasku, w rześkiej mżawce z zuchowatą zadzierzystością wyruszyłem ze znajomymi.

W Berlinie byliśmy raptem dwa dni, gdyż nasz quasi-opiekun, ten półarystokrata, który przypominał wicehrabiego, okazał się pseudo-Rosjaninem w ogóle nieznanym miasta. Miotając się wte i wewte/w tę i we w tę, staraliśmy się zwiedzić jak najwięcej, wojażując po Brukseli. Bardzo mili okazali się rotterdamczycy, a pewien hażanin, jako hołdownik muzyki Chopina/Szopena, dowiedziawszy się, iż jesteśmy Polakami, zaprosił nas na chopinowskie/szopenowskie impromptu, wykonywane jako część potpourri.

W Ostendzie, chcąc nie chcąc i rad nierad, wszedłem na pokład. Cóż, wkrótce chorowałem potężnie. Półkłęczałem w półmroku nad ćwierćkilometrową morską otchłanią,omalże nie zemdlałem. Ten kanał La Manche to stary wariat. Pomyślałem sobie, będąc przerażony nie na żarty: „Nie szczenę tutaj, przecież nie czyhają na mnie żadne potwory”. Choć to nie były hocki-klocki, pokazałem mu tere-fere kuku i wysiadłem w Dover. Do Londynu dostaliśmy się kolejną. I tu poczuliśmy się super-Europejczykami.

Daruj, że nie piszę więcej, ale absolutnie brak mi czasu.

Całuję gorąco Ciebie i całą rodzinę.

Twój Władek